

Karnawał w Akademii

Akademia Pana Kleksa, reż. Jerzy Jan Poloński, Lubuski Teatr w Zielonej Górze



JULIUSZ TYSZA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



fot. Agnieszka Bekiesz

Dzieci w foyer się niecierpliwią, niektóre dziarsko podskakują, trzymając rodziców za ręce. Zza gwaru dochodzą dźwięki pianina. Okazuje się, że ustawione jest ono między wejściem a szatnią. Gra na nim muzyk w przebraniu Pierrota.

W teatralnej sali też gwar. „Szkoda, że nie siedzimy w pierwszym rzędzie” – mówi siedzący za mną chłopiec. „W pierwszym rzędzie lepiej nie siadać, bo wezmą na scenę” – odpowiada mu drugi. A ten pierwszy: „To by było fajnie” – najwyraźniej nie ma nic przeciwko wzięciu na scenę. Potem jeszcze ten pierwszy instruuje drugiego, jak przechodzić wzdłuż rzędu teatralnych foteli, kiedy

skrajne miejsca są już zajęte: „Ustawiasz się dupskiem do sceny, a twarzą do ludzi”. Poza tym dowiaduję się, że „w teatrze się nie krzyczy”.

Ragtime’owa wokaliza towarzyszy wejściu na scenę hałaśliwej rodziny Adasia Niezgódki stłoczonej w wielkiej ramie obrazu. Rodzinka jest nie tylko hałaśliwa, lecz także upierdliwa: najpierw pokrzykuje na Adasia, potem wykonuje song o jego niedoskonałościach i rozlicznych rozzaczarowaniach, jakich przysparza on swym krewnym. Jedynym ratunkiem na te przypadłości i wywołane przez nie kłopoty wydaje się rodzinie Akademia Pana Kleksa.

Znika bładniebieska rama, oświetlona zostaje ciemna szafa z tyłu sceny. W jej wnętrzu chowa się przed rodzinką Adaś (Alicja Stasiewicz), rudy chłopiec w krótkich spodenkach. Wypowiada swój słynny pierwszy monolog – zwierzenia „nieudacznika”, któremu nic w życiu nie wychodzi, a w dodatku ten krupnik i marchewka...

Teraz nareszcie jest pora na przybycie Adasia do Akademii Pana Kleksa. Odsłania się kurtyna wisząca w głębi scenicznego pudełka, pod którą stała dająca chłopcu schronienie szafa. Tył sceny zamyka teraz ogromny zespół ciut pofalowanych luster, ustawionych nie prostopadle do podłogi, lecz pod lekkim kątem. Wszystko się w nich odbija tak, jak trzeba – krzywo. Z impetem wpada na scenę Pan Kleks (Aleksander Podolak), szpak Mateusz (świetna wokalnie, wyrazista Joanna Wąż) i grupa uczniów tej „szkoły na opak”. Intonują znaną powszechnie pieśń *Witajcie w naszej bajce*. Ich płasy odbijają się krzywo w lustrze, podobnie jak będzie się w nim odbijać wiele późniejszych, wysoce niekonwencjonalnych działań młodych „studentów” oraz ich nauczyciela-przewodnika. Póki co zbiorowo, chóralnie, bardzo zdecydowanie protestują przeciw wszelkim formom krytyki, dyskryminacji oraz wykluczenia, jakie dotąd spotykały Adasia. Dziko-frenetyczne ruchy szefa Akademii oraz jego podopiecznych podkreślają permanentne szaleństwo panujące w tej dziwnej szkole.

Okazuje się, że obowiązuje w niej porządek iście karnawałowy – to świat wywrócony na opak, a Pan Kleks idealnie pasuje do wizerunku karnawałowego Króla Błaznów. Od tej pory uczniów często ogarniać będzie niepohamowana płasawica, a mój podziw dla fizycznej kondycji zielonogórskich aktorek i aktorów rósł będzie z minuty na minutę. Ich twarze, zroszone potem, nie będą bowiem wykrzywione grymasem zmęczenia, lecz uśmiechem – tak jak należy, jak przystoi w musicalu.

Tyle że inteligentnie przewrotna atmosfera narracji Jana Brzechwy, dystansującej się wobec ludzkich małości i ulomności, wobec nienawiści i miłości, a wręcz wobec ludzkiego świata jako całości, ulata ze sceny Lubuskiego Teatru gdzieś w nadprzestrzeń w wirze tanecznych wygibów, w forsownym tempie przydługiej akcji, która trwa półtorej godziny, bez żadnej przerwy. Jest jakoś tak, jakby wszystko miało tu być musicalową atrakcją – nawet straszna bajka o królu wilków zamordowanym przez królewicza i o zemście wilków na ludziach ilustrowana jest atrakcyjnym płasem w układzie choreograficznym wzbogaconym o chorągiewki.

O ile wizyta Adasia w bajce o dziewczynce z zapalnikami tudzież spotkanie z jej autorem stanowią jakąś pauzę, która tonuje nastrój, zwalnia szaleństwo scenicznej akcji, skłania do namysłu i refleksji nad „bajką w bajce”, a nawet nad „życiem jako bajką”, o tyle sens końcowej sceny z autorem baśniowej historii o Panu Kleksie, w którego zamienia się odczarowany szpak Mateusz, ginie – jest niezrozumiały, nieprzygotowany. Wiemy co prawda, że Pan Kleks małeje, ale śledząc jego intensywny zmagania ze straszliwym Alojzym, nie chwytny ponurego faktu, że oto ginie, zanika i kończy się nieodwołalnie cała historia, cała narracja o Akademii i jej wspaniałym, niekonwencjonalnym, nauczycielu-guru, który jest idealnym, karnawałowym wcieleniem „pedagoga na opak”.

Alojzy (Wojciech Romańczyk) przedstawiony jest jako cyborg (z chwilą jego pojawienia się na tył sceny rzucony jest rysunek robota – żeby wszystko było jasne), ubrany w czarną koszulę, czarne krótkie spodenki z szelkami i w czarne getry. A żeby wszystko było w związku z tą czernią jeszcze jaśniejsze, ma na ramieniu czarną opaskę z białą literą A. Swym zachowaniem przypomina monstrualny twór doktora Frankensteina lub Arnolda Schwarzeneggera w roli nadpsutego już nieco Terminatora-mordercy.

Nie chciałbym jednak, by te moje wybrzydzenia przesłoniły niewątpliwe walory inscenizacji Jerzego Jana Polońskiego. Ujmę to tak: niekoniecznie trzeba z opowieści Brzechwy o tej mało konwencjonalnej „akademii” wyciągać wszelkie możliwe drugie dna i skomplikowane przesłania, można się nią posłużyć – tak jak to zrobił scenarzysta i reżyser zielonogórskiego spektaklu – do skonstruowania sprawnej „maszynki rozrywkowej”, która jest zaczynem dobrej zabawy dla dzieci i rodziców na widowni. A wspomniany wyżej karnawałowy żywioł, wzmocniony tanecznymi rytmem i skocznymi melodiami (w piosence o Wypach Bergamutach pojawiają się nawet rytmy latynoskie) oraz wplecionymi w opowieść o Akademii tekstami znanych wszem i wobec wierszy Jana Brzechwy, może służyć po prostu rozrywce. I nie ma się co krzywić – tak też można i nikt nikomu tego nie powinien zabraniać.

Szkoda mi jednak tej mądrej opowieści o „innej szkole”, o „pedagogice na opak” i o „życiu jako bajce wewnątrz Większej Bajki”, bo w obliczu tego, co dziś się dzieje w polskich szkołach, i w ogóle w polskiej rzeczywistości, innowacyjne pomysły z dziedziny pedagogiki oraz mądre przesłanie dzieła Brzechwy są jak znalazł.

Reżyser w słowie wstępnym zamieszczonym w programie zdradza, że coś takiego jakby zamierzał, że chciał pójść w tę właśnie stronę. A że wyszło co innego, też fajnego, tylko mniej ambitnego? Ot, zadziałała magia „sztuki żywej” – nieogarnionej, zaskakującej, zdanej na międzyludzki żywioł i niedoceniane często, a potężne ciśnienie oczekiwań, tęsknot i pragnień widzów-współtwórców.

P.S. Jak już wspomniałem, gra w tym spektaklu wymaga od aktorek i aktorów Lubuskiego Teatru dużej sprawności fizycznej (wielokrotnie już dowiedli, że takową posiadają) oraz żelaznej kondycji (to również niejednokrotnie udowodnili). Nie wierzę jednak, aby po jednej półtoragodzinnej prezentacji skrajnie wyczerpującej aktorską energię *Akademii Pana Kleksa* byli w stanie w ciągu pół godziny zregenerować się na tyle, by z pełnym zaangażowaniem zagrać po raz kolejny. A tego wymagał od nich repertuarowy grafik od wtorku 10 października do piątku 13 października, kiedy grali o 9.30 i 11.30.

25-10-2017

GALERIA ZDJĘĆ

AKADEMIA PANA KLEKSA, REŻ. JERZY JAN POŁOŃSKI, LUBUSKI TEATR W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ →

Lubuski Teatr w Zielonej Górze
Jan Brzechwa
Akademia Pana Kleksa
adaptacja i reżyseria: Jerzy Jan Poloński
scenografia i kostiumy: Marika Wojciechowska
muzyka: Andrzej Korzyński / Łukasz Damrych
aranżacje muzyczne: Łukasz Damrych
choreografia: Jarosław Staniek
obsada: Alicja Stasiewicz, Aleksander Podolak, Marta Frąckowiak, Janusz Młyński, Joanna Wąż, Radosław Walenda, Joanna Koc, Aleksander Stasiewicz, Robert Kuraś, Ernest Nita, Wojciech Romańczyk, Anna Chabowska
premiera: 7.10.2017

TAGI: Jerzy Jan Poloński, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę: